

W kolejnej ligowej kolejce Roma nie podtrzymała dobrej passy i przegrała wyjazdowy mecz z Udinese. Słaby występ na nowo podsycał polemiki wokół trenera Romy. Oto jak o Luisie Enrique mówili Mazzone i Pruzzo.

Carlo Mazzone, rocznik 1937, trener Romy od lata 1993 do 1996, staje po stronie Luisa Enrique.

CM: To świetny trener. Tylko że na razie nie ma wystarczającego doświadczenia, żeby osiągnąć dobre wyniki we Włoszech.

Trudno jednak uznać, że to niewielki problem...

CM: Tylko pracując, a także popełniając błędy, może to doświadczenie zdobyć. Ja będę powtarzał, że dla trenera doświadczenie to wielki plus, a nie minus. To coś, czego nie możesz kupić czy nauczyć się w ławkach Coverciano. Trzeba cierpliwości. Luis zresztą został tu przecież sprowadzony, żeby wprowadzić w życie długoterminowy plan. Jeśli z nim na ławce mamy patrzeć w przyszłość, to teraz trzeba być blisko niego, wspierać go i wykazać się cierpliwością.

W Rzymie jednak cierpliwość powoli się kończy...

CM: Znam to środowisko, wiem, jak to wygląda. Powtarzam jedna, że to jest moment, w którym trzeba pokazać, że wierzymy w projekt nowego klubu. Luis przychodzi ze świata piłki technicznej, a tutaj musi policzyć się z piłką taktyczną, a więc musi się nauczyć wiele. Jako trener jednak bardzo mi się podoba. Moim zdaniem ma więcej zalet niż wad.

Na przykład?

CM: Pokazał, że chce stawiać na młodych, czasem nawet ku niezadowoleni graczy bardziej znaczących. To oznacza, że pracuje zgodnie z tym, co ustalił z kierownictwem klubu. Krótko mówiąc, pracuje na przyszłość. A więc pozwólmy mu pracować spokojnie. Jeśli mamy go oceniać, to nie brakuje przecież okoliczności łagodzących...

To znaczy?

CM: Po raz pierwszy pracuje poza Hiszpanią, musi zarządzać wielką drużyną, musi poradzić sobie w środowiskiem, które jest bardzo wymagające. Nie jest łatwo zrobić to od razu w idealny sposób. Kiedy zaczynałem pracę trenera, od razu udało mi się osiągnąć dobre wyniki z Ascoli i myślałem wtedy, że jestem najlepszy ze wszystkich. Dziesięć lat później jednak, myśląc o przeszłości, zdałem sobie sprawę,

że wtedy nic nie wiedziałem o tym zawodzie. Czy wyraziłem się jasno?

Roberto Pruzzo, rocznik 1955, napastnik Romy od lata 1978 do 1988, 106 bramek w barwach Romy, nie jest fanem Luisa Enrique.

RP: Rozczarował mnie. Myślałem, że zabierze mu mniej czasu zrozumienie Romy i sprawienie, żeby piłkarze go zrozumieli.

Trener do zmiany?

RP: Nie, teraz nie. Po meczu z Bologną jednak będzie konieczne, niezbędne przemyślenie sytuacji. Obecna pozycja w tabeli mówi sama za siebie. Roma jest rozczarowaniem, a on jest pierwszym odpowiedzialnym za tę sytuację.

Co mu Pan zarzuci?

RP: Przede wszystkim brak pokory. Powinien bardziej brać pod uwagę przeciwników. Na przykład: w lidze włoskiej liczenie tylko na własną siłę i nie docenianie siły tego, z kim się mierzysz, jest wielkim błędem. Mecz w Udine, pod tym względem, był najlepszym przykładem. Guidolin wygrał, wykorzystując broń, którą wszyscy znaliśmy i której wszyscy się obawialiśmy. Wszyscy, poza Luisem Enrique.

Roma nadal bez tożsamości.

RP: Na pomocy i na ataku zespół jest dość określony. Problemy, moim zdaniem, zaczynają się z tyłu, w obronie. Zespół zbyt łatwo traci bramki. Ale umiejętności poszczególnych piłkarzy nie wydają mi się tak niskie. Nie ma jednak ciągle drużyny bazowej i może to nie pomaga w poprawieniu poziomu. Pięć porażek w pierwszych dwunastu meczach ligowych to naprawdę zbyt dużo. Patrząc na kadrę, spodziewałem się innej postawy. Spodziewałem się więcej pewności w grze, spodziewałem się czegoś piękniejszego.

Tymczasem gra jest bardzo nierówna.

RP: Bardziej martwi mnie bardzo słaby, coraz gorszy bilans okazji stworzonych przez nas i przez rywali. Z Lecce mieliśmy ich dziesięć na dwie, a w Udine dwie na pięć. Nawet jeśli uwzględnić odmienną wartość przeciwników, wydaje mi się, że tych danych nie można lekceważyć. I nieprzypadkowo Roma przegrała mecz w Udine.

Autor: kaisa